RYTA ZAŁUSKA-KOSIOR

ur. 1928; Rokitno

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, wybuch II wojny światowej, bombardowanie Lublina, wejście Niemców do Lublina

Wybuch II wojny światowej i wejście Niemców do Lublina

Jak się wojna zaczęła to mój ojciec został wcześniej powołany do wojska i był ze swoim plutonem na Hajdowie, bo tam musieli bronić mostu i rzeźni miejskiej. Brat jako harcerz też miał stale jakieś zajęcia, a ja byłam cały czas z mamą. No i zaczęły się te bombardowania. Ja sobie po prostu wtedy jeszcze nie zdawałam sprawy z tego, bałam się troszkę ale mama była przy mnie. To myśmy się kryły, bo mieszkaliśmy wtedy na Narutowicza, róg Konopnickiej, chodziliśmy na łąki nad Bystrzycę i tam żeśmy przeczekiwały zawsze te bombardowania. I pierwsze takie duże bombardowanie to było właśnie dziewiątego września. Wtedy bardzo dużo tych domów zostało rozbitych, dużo ludzi zginęło wtedy. Nasz rząd uciekał przez Lublin z Warszawy, oni zawsze się zatrzymywali w hotelu Victoria, tutaj gdzie jest teraz ten plac, ten Pedet dawny. Pamiętam jak paliły się te wszystkie domy na Kapucyńskiej, to było bardzo przygnębiające. Aha, i ludzie uciekali z poznańskiego, z tych zachodnich stron Polski. To ciągnęły całe takie procesje, kolumny, to wszystko szło na wschód. Uciekali. U nas się też w domu zatrzymało parę osób z poznańskiego, odpoczęli i poszli dalej. Pamiętam jak przez radio alarmy były, jak spiker mówił: „Halo, halo, uwaga, uwaga, nadchodzi cyklon dwadzieścia siedem”. To tak zapamiętałam. Tatuś to cały czas tam był właśnie z tym swoim plutonem, no ale odwrót był, później Niemcy się zbliżali już coraz bardziej do Lublina. Walki były bardzo ciężkie. Na rogatce warszawskiej, nawet Aleja Kraśnicka, Bobolanum, tamten szpital, to walki były ciężkie. A siedemnastego września, to była niedziela, słyszymy strzały. Więc tam jeszcze sąsiedzi uciekali do schronu, a mama nas zabrała i przez Konopnicką na Chopina, tu gdzie jest ta biblioteka uniwersytecka, tam był taki duży schron i tam zebrali się wszyscy ludzie z okolicznych domów. Całą noc żeśmy tam siedzieli, słychać było te kanonady takie, strzały. Około piątej rano mama mówi: „Posiedźcie tutaj, a ja pobiegnę, pójdę gdzieś na wieś mleka kupić, żeby śniadanie zrobić”. Bardzo szybko wróciła. Stanęła i mówi: „Proszę państwa, proszę wychodzić, Niemcy

są w Lublinie”. No i myśmy wyszli, wróciliśmy do domu. Te nasze okna na Narutowicza wychodziły, tak jak ta ulica Graniczna to w tą stronę. Ludzie zbierają się, takie gromady, każdy jest taki podekscytowany, ale środkiem jezdni biegnie taki pan, a koło niego zdaje się szedł żołnierz niemiecki. A on mówi: „Proszę państwa! Zamykać okna, zamykać okna”. Bo oni strzelali jak ktoś wyglądał. Dużo był Ślązaków wcielonych do Wehrmachtu. Oni wchodzili do tych sklepów, tam bułka, wędliny, wszystko to oni po polsku mówili, to się dziwili: „Ojej, jak tutaj u was wszystkiego jest dużo”. No, nie wolno było na razie wychodzić z domów, bo chodzili, szukali mężczyzn. Przyszli do nas. Ja się wtedy też trochę przestraszyłam, mama się przestraszyła, brat był. Kolbą załomotał w drzwi, trzeba było otworzyć, a on od razu z karabinem tam do brata. Moja mama pokazuje, że on ma tylko szesnaście lat. Wszystko to brat po niemiecku powiedział. A Niemiec w hełmie wszedł, i do jednego pokoju, do drugiego zagląda. Stała szafa ubraniowa. On tą szafę otworzył i rękę wsadził. A tam nikogo nie było. Poszedł. Całe szczęście nic nam nie zrobił.
Zaczęła się okupacja. Nie pamiętam ile czasu to trwało. Nie było taty. Martwiliśmy się, nie wiedzieliśmy co z moim ojcem. Ale pewnego dnia, też nie pamiętam kiedy to było, czy to był jeszcze wrzesień, czy to był już październik. Nie pamiętam. Przyszedł taki nieduży chłopiec z karteczką. On z Abramowic przyszedł, daje mamie tą kartkę i mówi, że ten pan jest u nas i bardzo prosi o cywilne ubranie. No i mama wzięła cywilne ubranie, poszła z tym chłopcem i przyprowadziła już tatę to domu. Tak że o tyle było to szczęśliwe, że myśmy przez całą okupację w gromadzie byli. Mojego brata wcielili do tej służby budowlanej, a on, na razie to nic nie mówił, ale on już zapisał się do AK, już był w konspiracji. Ale wpadał na przepustkę do domu. Pamiętam, że pewnego razu on był w domu, umył się, tam mama go nakarmiła i już wychodzi, żegna się z nami, wyszedł za drzwi, wrócił jeszcze raz. „Mamusiu, ja nie mogę tak pójść, muszę ci powiedzieć. My uciekamy dzisiaj w nocy do lasu”. Mama się zdenerwowała, że gdzie, co, bo bała się, żeby nie do jakiejś bandy. Wie pan, chłopak młody. No, i cóż miała zrobić. Pobłogosławiła go, pożegnaliśmy się, poszedł. Oni w nocy uciekli, we trzech – mój brat, jego kolega, wiem że nazywał się Seweryn Górski, a trzeciego to nie znam. Nie wiem nawet jak się nazywał. I drugiego dnia przyszedł do nas granatowy policjant, pyta się mamy gdzie syn. Ale moja mama to zawsze była taka bystra, nigdy nic nie powiedziała, mówi: „A ja nie wiem, no jest tam przecież u was w tym obozie”. „Nie ma. Uciekli”. „No to ja nie wiem gdzie są”. „No, to proszę pani, jak się pokaże, jak coś pani będzie wiedziała, to niech pani przyjdzie zameldować”. Mama mówi: „Dobrze”. Ale myśmy wcale nie mieli zamiaru.

Data i miejsce nagrania	2012-11-29, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Głębocka
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"